

Kto nami rządzi? Jak postrzegane są władze małych miast?



Barometr Małych Miast



Znak jakości przyznany CBOS przez
Organizację Firm Badania Opinii i Rynku na rok 2023



Fundacja Centrum Badania Opinii Społecznej
ul. Świętojerska 5/7, 00-236 Warszawa
e-mail: sekretariat@cbos.pl; info@cbos.pl
<http://www.cbos.pl>
(48 22) 629 35 69

W dniach od 24 maja do 6 czerwca 2023 roku Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło badanie „Barometr małych miast” – pierwsze z zaplanowanego cyklu badań jakościowych, realizowanych metodą zogniskowanych wywiadów grupowych, zwanych fokusami¹.

Są to badania realizowane w grupach liczących od 6 do 8 osób, podobnych do siebie pod względem statusu społecznego oraz innych cech kluczowych ze względu na cel badania. Dyskusja, przebiegająca we wszystkich grupach według tego samego scenariusza, trwa zwykle ok. 1,5 godziny.

Badania tego typu uzupełniają i pogłębiają informacje uzyskiwane przy zastosowaniu metod ilościowych, czyli sondaży opinii publicznej. Formuła swobodnej dyskusji nie tylko pozwala ujawnić całą różnorodności opinii i stanowisk w omawianych kwestiach, ale także umożliwia pogłębioną ich interpretację, odwołującą się zarówno do racjonalnej, jak i emocjonalnej sfery doświadczenia uczestników badania.

Miasta, w których przeprowadzono badanie, położone są w województwach: podkarpackim, pomorskim, podlaskim i zachodniopomorskim. Dwa z nich są mniejsze i położone nieco bardziej prowincjonalnie, dwa kolejne – większe i położone w obszarach silniej zurbanizowanych.

¹ **Badanie jakościowe** (fokusowe) „**Barometr małych miast**” przeprowadzono w dniach od 24 maja do 6 czerwca 2023 roku na próbie 8 grup respondentów z 4 miast. Miasta zostały dobrane na podstawie 3 kryteriów: po 1 mieście z 4 różnych regionów Polski; w tym 2 miasta liczące do 35 tys. mieszkańców i 2 miasta liczące do 45 tys.; 2 miasta, w których w I turze wyborów prezydenckich 2020 roku wygrał Andrzej Duda, i 2 miasta, w których zwyciężył Rafał Trzaskowski. Z każdego miasta wyłoniono dwie grupy badanych z wykształceniem zasadniczym zawodowym lub średnim: w wieku 25–35 lat oraz w wieku 55–65 lat.

Świadomość władzy – specyfika małego miasta

W małym mieście burmistrza, ważnego urzędnika miejskiego albo osobę zasiadającą w radzie miasta stosunkowo często można spotkać na ulicy, w sklepie albo na szkolnej wywiadówce.

Często powtarzana opinia, iż w małym mieście „wszyscy wiedzą wszystko”, istotnie jest bliska prawdy. Nie należy także dziwić się, że mieszkańcy małych miast dobrze orientują się w tym, kto formalnie sprawuje władzę w ich miejscowości. Nie tylko potrafią podać nazwisko burmistrza lub radnego, ale też sporo o tych ludziach wiedzą.

Burmistrz jest dla mieszkańców najważniejszym i najbardziej znanym przedstawicielem władz miejskich. Głównie jemu przypisuje się sukcesy i porażki polityki miejskiej.

„Pan S., jest burmistrzem;
druga kadencja chyba”.

Niekiedy zdarza się, że między burmistrzem a radą miasta istnieje konflikt. Skutkiem jest paraliż decyzyjny, do którego mieszkańcy z zasady odnoszą się krytycznie – także wtedy, gdy opowiadają się po jednej ze stron konfliktu. Często wówczas pojawia się skłonność do myślenia typu „dobry burmistrz, źli radni”. Mieszkańcy mają świadomość, że rada miasta musi zatwierdzić budżet, czyli dać burmistrzowi pieniądze na planowane działania.

„Ale co on może sam?

On ma związane ręce, nie może o wszystkim sam decydować.

Mi się wydaje, że radni stopują, stopują go na każdym kroku.

Burmistrz, porządny człowiek. Nie mam nic do burmistrza”.

„Nie jest partyjny, porządny człowiek, stara się o wszystko.

Nie znam prywatnie, tylko coś czytam. Mam kogoś, kto tam siedzi w radzie miejskiej i mówi relacje, tu podpisuje, tamto, tu się zgadzają. Nie mam nic do niego”.

Jak zdobywa się władzę w małym mieście?

Wyborca w małym mieście zdecydowanie woli głosować na człowieka, nie na partię.

„Raczej na człowieka jest. Jeżeli chodzi o tutaj przywołanego burmistrza, to jest głosowanie konkretnie na nazwisko.
Ważny jest człowiek”.

W sytuacji wyborów dla wielu mieszkańców najbardziej prawdopodobną i naturalną decyzją jest ponowny wybór tego samego burmistrza, który rządził miastem w poprzedniej kadencji.

W kampanii wyborczej często stosuje się argumentację zachęcającą głosujących do wspierania osób, które już wcześniej sprawdziły się w rządzeniu miastem albo przynajmniej wiadomo, czego można się po nich spodziewać.

„Może troszeczkę inaczej tutaj się to odbywa. Bo jeżeli znamy jakąś osobę i wiemy, kto to jest i co sobą reprezentuje, i wiemy, jakie ma poglądy... bez względu na to, czy to jest zwolennik lewicy, czy prawicy. Ale jeżeli jest dobry i on potrafi być dobrym samorządowcem, potrafi się dogadać z innymi, to na takiego człowieka głosuję.

To jest trochę tak jak było w Krakowie – wszyscy narzekają, ale dalej został prezydentem. Tak jak z panem Majchrowskim w Krakowie”.

„Mniejsze zło tak zwane.

Czasem tak jest, jak kandyduje drugi raz, to wiadomo, że coś zrobił.

Pierwszy raz to też, trzeba coś wiedzieć o tym człowieku, a nie tylko to, że należy do tej czy do tej partii”.

Ponowna elekcja jest oczywiście znacznie bardziej prawdopodobna wówczas, gdy burmistrz cieszy się sympatią mieszkańców miasta.

„Jest ludzki człowiek.

Drugą kadencję facet chodzi na piechotę codziennie do pracy.

Ja z nim na Messengerze piszę.

Wszystkim dzień dobry mówię.

W Dzień Kobiet kwiaty rozdaje na ulicy”.

Poparcie dotychczasowego burmistrza kandydującego na drugą kadencję jest rozwiązaniem domyślnym, ale nie bezalternatywnym. Gdyby na przykład pojawiły się wobec niego poważne podejrzenia, wówczas mógłby utracić swój kredyt zaufania.

W sytuacji, kiedy władze miasta nie narazili się mieszkańcom szczególnie nieudolnymi lub szkodliwymi dla miasta rządami, podstawową intencją wyborczą jest powierzenie im władzy w kolejnej kadencji. Chęć zmiany pojawia się zwłaszcza wtedy, gdy władze miejskie nie potrafiły się porozumieć w sprawach ważnych dla miasta albo wtedy, gdy w poprzedniej kadencji istniał konflikt między radą miejską a burmistrzem. W takiej sytuacji można na przykład dać szansę osobom, które nie dostały się do władz w poprzednich wyborach.

„Czasem, jak startują ci sami, co ostatnio się nie dostali, to sprawdzamy, jak wcześniej pokazał, co zrobił. I jak startuje drugi raz czy coś takiego, to możemy szanse porównać sobie, czy na pozytywnie zrobi, czy na negatywnie.

Jak burmistrza wybierali, to po prostu ludzie już nie chcieli poprzedniego i wybrali nowego, no i taka jest prawda.

Tylko głosujemy... ja na przykład głosuję na zasadzie mniejsze zło. Nie mam tak, że jestem przekonany do danej osoby. Tylko po prostu kalkuluję to, co przedstawiają”.

Ciułanie głosów

Burmistrz, który pragnie zostać wybrany na kolejną kadencję, powinien dbać o to, aby mieszkańcy darzyli go sympatią. Lokalni politycy w okresie przedwyborczym chętnie pojawiają się publicznie w sytuacjach, które kojarzą się z radością i sukcesem, a także z gospodarnością i dobrym rządzeniem. Pragną pokazywać się wyborcom w otoczeniu budzącym życzliwość i szacunek.

Mieszkańcy dostrzegają te działania podejmowane w okresie przedwyborczym przez ludzi władzy, szukających popularności. Często śmieją się z tego.

„Różnymi środkami można ludzi przekonać (...). Zrobmy ludziom chodniki, to będzie fajnie, następnym razem mnie wybiorą.

Też to jest według mnie robione pod publikę: dawaj, szybko zrobimy, to będzie pięknie, ładnie, ktoś za to pieniądze weźmie.

To jest często tak, że nowa kostka, która leży dwa lata na osiedlu, jest zrywana przed wyborami i kładą następną (śmiej)”.

„Otwarcie tam sklepiu jakiegoś małego. Jak zwykle trzy czy cztery te same osoby.

Proszę pani, otworzyli McDonald’s w mieście, to nawet burmistrz był.

Jak jest ksiądz, to i burmistrz lepiej wygląda przy księdzu.

Przecinanie wstęgi, tak, tak.

To wtedy to jest chyba ta główna polityka, właśnie ta reklamowa, to jest bycie na wszystkich uroczystościach, tutejszych dożynkach.

To jest polityka lokalna”.

„Wydaje mi się, że to właśnie w ten sposób, że oni się pojawiają na tych imprezach wszystkich.

Tak, pokazanie się.

Kiedyś uczestniczyłam w takich spotkaniach, gdzie OSP mają spotkania, straż. I on zawsze obiecywał samochody czy tam różne dofinansowania. I tym, myślę, że może nie tutaj w mieście, ale na wsiach bardzo dużo zyskał głosów tym”.

Jak rządzą? Za co władze miast są chwalone, a za co krytykowane?

Podsumowanie rządów lokalnych władz na ogół jest pozytywne. Dotyczy tego, co jest najbardziej widoczne w przestrzeni miejskiej, a co zmieniło się w ostatnich kilku lub kilkunastu latach. Mieszkańcy chwalą te zmiany. Często wymieniane są konkretne nowe obiekty lub elementy infrastruktury miejskiej, które pojawiły się w ostatnich latach. Niekiedy wspomina się także o umiejętności przyciągania do miasta inwestycji, pieniędzy, funduszy unijnych.

„Ścieżkę rowerową.

Teraz zrobili ostatnio nowy plac zabaw nad jeziorem.

Centrum Kultury.

Ja bym powiedział ośrodki sportowe OSiR-u.

No, ta modernizacja tego mostu.

Można by było powiedzieć, że autobusy darmowe.

Dobrze, że darmowe są, moim zdaniem.

Obniżyli podatki”.

Mieszkańcy starają się chwalić władzę za **konkrety** – to, co zostało zbudowane, zmodernizowane, wprowadzone do przestrzeni miejskiej lub życia miasta. Nie ma tu ogólników w rodzaju „dobrze rządzą”.

Starsi mieszkańcy na ogół są w stanie docenić więcej dokonań władz miejskich niż osoby z pokolenia ich dzieci i wnuków. Młodzi, generalnie, są bardziej krytyczni, mają większy dystans wobec władzy. Częściej myślą pokoleniowo. Stwierdzają, że burmistrz i radni to ludzie starsi od nich, i w związku z tym zakładają, że ci ludzie w mniejszym stopniu są gotowi i zdolni reprezentować ich poglądy i interesy.

Lista postulatów pod adresem władz jest znacznie dłuższa od listy pochwał. Dotyczą one wielu dziedzin życia, np. przestrzeni miejskiej, usług publicznych – czego nie zbudowano lub zbudowano niepotrzebnie, czego brakuje w mieście – przede wszystkim jednak lepszej polityki gospodarczej i społecznej władz miejskich, a zwłaszcza – skutecznej **walki z bezrobociem** (głównie wśród młodych) i **pogarszaniem się sytuacji materialnej** mieszkańców. Skuteczna polityka w tych dziedzinach musiałaby polegać na reindustrializacji, aktywnym przyciąganiu kapitału, organizowaniu nowych miejsc pracy w branżach tworzących wysoką wartość dodaną. Ważne jest przy tym, aby te miejsca pracy powstawały w mieście zamieszkania, a nie w bliższej lub dalszej okolicy.

Specyficzne potrzeby ludzi młodych dotyczą miejsc, gdzie mogliby wspólnie spędzać czas w sposób, jaki by im odpowiadał.

„Nie ma pracy.

Dobrze płatnej.

Raczej fizyczna zdecydowanie, bo fabryki. Czyli raczej fizyczna, a umysłowi to niekoniecznie.

Nie wiem, może jakieś na przykład fabryki, żeby zwiększyć tutaj zatrudnienie, pozyskać, żeby do pracy, bo jest duże bezrobocie, bardzo duże bezrobocie.

Rozwojowo to jeszcze wygląda tak, że ja osobiście nie kojarzę w przeciągu ostatnich pewnie nastu lat żadnej nowej drogi o znaczeniu takim większym niż lokalnym, osiedlowym, nowej w mieście.

Północ-południe cały czas brakuje.

Chodników, na przykład czasem się idzie z dzieckiem nawet po głównych drogach (...), teoretycznie centrum. Nie ma chodnika”.

„No brak tego zaplecza jakiegoś kreatywnego, kino, jakiś teatr, nie wiem, coś tego typu, nie ma nic po prostu.

Brak tej właśnie komunikatywności z mieszkańcami, że właśnie jest coś planowane, że można zrobić jakąś debatę czy nawet jakąś ankietę.

Zmienić włodarza.

Na przykład żłobki, albo coś dla dzieci.

Więcej imprez.

A i klubu żadnego nie mamy, żeby czasem gdzieś wyjść, muzyki posłuchać, potańczyć. Trzeba jeździć gdzieś.

Jakieś parki czy place zabaw dla dzieciaków. Cokolwiek, tak naprawdę. Żeby można było wyjść i się spotkać, a nie chodzimy po osiedlach domków jednorodzinnych albo blokowiskach z lat 90.

Więcej miejsc pracy zdecydowanie. Jak człowiek dostanie pracę, to się trzyma jej kurczowo, bo człowiek się boi, że nic nie znajdzie, nie ma znajomości”.

Układy, układziki... Wciąż ci sami ludzie

Z jednej strony mieszkańcy skłonni są powierzać rządy w mieście po raz kolejny tym samym ludziom, traktując to albo jako „mniejsze zło”, albo jako przejaw zaufania. Z drugiej jednak – często słyszymy narzekanie, że konfiguracja polityczna w mieście jest spetryfikowana, do władzy wciąż dostają się ci sami ludzie.

Ten ostatni wątek pojawia się w kontekście najbardziej chyba rozpowszechnionego poglądu na temat polityki: do władzy dostają się ludzie, którzy mają odpowiednie „układy” lub – inaczej mówiąc – są odpowiednio „ustawieni”. Takie wypowiedzi notujemy w większości rozmów. Teza dotycząca „układów” jest przyjmowana na zasadzie oczywistości, nie wymaga uzasadnienia. Jest uniwersalnym wyjaśnieniem wielu zjawisk, które irytują mieszkańców, bo są przejawami niesprawiedliwości, nieuczciwości, chciwości czy pogardy dla ludzi. Są jednak w pewien sposób akceptowane jako rzecz oczywista, nieuchronnie związana z polityką.

Czym są „układy”?

Spora część rozmówców jest przekonana, że rozmaite dobra bardziej lub mniej związane z władzą – pieniądze, wpływy, przywileje, dobra praca, zdobycie zlecenia opłacanego z kasy miejskiej etc. – są uzależnione od posiadania odpowiednich znajomości, bycia członkiem określonej koterii czy kliki. Fakt ten oznacza, że wiele osób postrzega ubieganie się o władzę w samorządzie jako działanie motywowane chęcią uzyskania dostępu do owych dóbr. Istnieje też pogląd, że jest to zjawisko występujące w Polsce powszechnie.

„Układy, po prostu układy, układy (...) wszędzie, w każdym mieście.

A co jest z naszą młodzieżą, z naszymi studentami, dziećmi, które pokończą studia? Nic. Bo wszędzie kadra jest obsadzona, nigdzie się pani nie dostuka, nic pani nie załatwi.

Nie można też w ogóle psów na nich całkiem wieszać, bo to mijałoby się z prawdą. Ale są rzeczy takie, które podejrzewam, że boją ludzi. Chociażby te układy, które nie pozwalałyby na to, żeby dać ocenę celującą.

Powiem tak: jest czym dzielić, taki burmistrz to ma czym dzielić (...) burmistrz, starosta, wójt, takie stanowiska decydujące”.

„Wszystko się sprowadza do burmistrza.

To jest po prostu jedna klika, kumpelstwo, w różnych instytucjach dyrektorzy, kierownicy i tak dalej.

I siedzą przy jednym stole, to jest po prostu w jednym wazonie wszystko. I tyle.

Co było ostatnio? Burmistrz powymieniał na rodzinę, zwolnił pracowników, a z rodziny pozatrudnił.

Tak, bo jak kogoś musiał zwolnić, a przyjął siostrzeńca, to wiadomo, pocztą pantoflową doszło do telewizji, na tym to polega”.

„Słyszysz się, tam gdzie tam... że są przetargi ustawiane. Że ktoś... po prostu z góry... Chociażby osoby, które nie powinny już być czynne zawodowo, na przykład kadra przedszkoli, powiedzmy, panie dyrektorki wszystkie, które są w przedszkolach.

To są układy, układziki.

Mi też tak się wydaje, jeden drugiego pociąga.

Takie biznesowe sprawy raczej się trzymają kupy, jeden przez drugiego. Z pokolenia na pokolenie”.

Nie rozstrzygając, w jakim stopniu „teoria układów” ma odzwierciedlenie w rzeczywistości, możemy zadać pytanie, co władze miast mogą zrobić, aby ta teoria nie była dominującym sposobem interpretowania lokalnej polityki.

Z pewnością poprawa komunikacji z mieszkańcami miasta mogłaby tu dużo zmienić. Transparentne procedury nic nie znaczą, jeśli ludzie nie wiedzą o ich istnieniu. To nie mieszkańcy, lecz władza powinna zabiegać o to, aby ta wiedza o mechanizmach antykorupcyjnych była powszechna. Jeżeli pojawiłyby się najmniejsza wątpliwość, należałoby natychmiast ją rozwiązać.

Nieformalne struktury władzy

Niekiedy zdarza się, że mieszkańcy miasta na pytanie, kto w nim rządzi, wymieniają nazwisko przedsiębiorcy lub innej osoby nienależącej do gremiów, które formalnie zarządzają miastem.

Chcą przez to wskazać osoby lub środowiska, które mają nieformalny wpływ na burmistrza, radnych lub urzędników miejskich i w ten pośredni sposób współrządzą miastem.

Owo „współrządzenie” polega na uzyskiwaniu wpływu na decyzje, najczęściej dotyczące nieruchomości lub inwestycji w mieście. Dzięki temu firmy „zaprzyjaźnione z władzą” uzyskują uprzywilejowaną pozycję zarówno wobec innych podmiotów gospodarczych, jak i wobec mieszkańców miasta.

Należy sądzić, że tego rodzaju opinia o współzależności lokalnej polityki i biznesu szczególnie niekorzystnie wpływa na poczucie obywatelskiej podmiotowości i partycypacji w rządzeniu miastem. Wspiera natomiast te poglądy, według których istnieje trwała współzależność między polityką i biznesem, przyczyniająca się do „zabetonowania” lokalnej sceny politycznej. Mechanizm ten mieszkańcy opisują następująco: wóldarze miasta podejmują decyzje korzystne dla „zaprzyjaźnionych” firm, a te z kolei odwdzięczają się wspieraniem kampanii wyborczej burmistrza i „jego ludzi”.

„Tylko, że u nas to wszyscy wiedzą, a w Polsce, założymy, w Warszawie, we Wrocławiu dziennikarze śledczy takie rzeczy ujawniają”.

„Tylko jeszcze jest jedna kwestia, przez którą to się może pośrednio wiązać z polityką. Bo jeszcze niektórzy z tych deweloperów, czy z tych, powiedzmy, posiadaczy ziemskich... są właśnie kolegami czy to pana burmistrza, czy może jakiegoś radnego. I niektórzy po prostu mogą mieć troszeczkę łatwiej, jeśli chodzi o chociażby przyznanie zgody na wybudowanie budynku handlowego”.

„Wygrywa przetarg, to cała firma później popiera.

To w całej Polsce jest to, wszędzie. I na całym świecie jest tak samo. Przetarg wygrywa i później firma popiera, jeszcze pieniądze daje.

To nie w ten sposób, że ktoś tam burmistrzowi płaci pieniądze. Powiedzmy, że tak to się dzieje. I potem ma poparcie”.

Demokratyczne procedury na „zabetonowanej” scenie politycznej

Kiedy rozmowa dotyczy wyborów, rozmówcy wyraźnie mają **poczucie podmiotowości politycznej**. Wydają się świadomi siły swojego głosu, a przez to sprawczości, jaką dają im wybory i możliwość wskazania lub odrzucenia kandydatów do władz miasta. Potrafią oceniać i krytykować władze, rozpoznawać i artykułować interes publiczny, debatować o potrzebach miasta.

Z drugiej jednak strony niekiedy wydaje się, że dotychczasowy burmistrz lub radny ma szansę wygrać kolejne wybory nie dlatego, że jest zręcznym politykiem, ma dobry program albo znakomicie rozumie potrzeby mieszkańców, lecz raczej dlatego, że... jest burmistrzem. Jego uprawomocnienie płynie nie tylko z wyboru, lecz także ze swoistego „zasiedzenia”. Wrażenie zablokowania, zabetonowania sceny politycznej z pewnością istnieje w świadomości mieszkańców i niekiedy wyrażają oni wyraźny sprzeciw wobec tego stanu rzeczy.

Można zaryzykować tezę, że jeśli w społecznościach lokalnych istnieją jakieś „banki gniewu”, rozumiane jako nagromadzenie frustracji, złości, niezadowolenia wynikającego z poczucia bezsilności człowieka wobec zjawisk, które postrzega on jako złe, to jednym z głównych obszarów tego gniewu mogą być właśnie omawiane kwestie.

Poczucie „zabetonowania sceny politycznej” w mieście powoduje, że rzeczywista zmiana władzy wielu mieszkańcom może wydawać się praktycznie niemożliwa. Nowy kandydat na burmistrza, nawet gdyby się pojawił, nie ma szansy „przebić się” ze względu na specyfikę miejscowości i lokalnych „układów”. Kandydatów więc nie ma, bo nikt nie wierzy w możliwość wygranej, a skoro nie ma nowych kandydatów, to wciąż wygrywa wybory ta sama grupa osób – istnieje przekonanie, że będą wygrywać, dopóki będą kandydować.

„Człowiek, na którego już kilka razy ktoś głosował, czyli jest kilka kadencji. I takie myślenie, sorry, ale takie myślenie u nas pokutuje (...): co ja będę zmieniał, jak on już tyle lat jest, to może będzie dalej dobrze albo w miarę dobrze.

Jeżeli ktoś się nowy pojawi, to z tym przebicciem jest ciężko. To jest tak jak do urzędu ktoś by poszedł i naprawdę z trzema fakultetami, i niech się przebija. Nie przyjmą go tam”.

„Na pewno kandydaci by byli, jeżeli by mieli przekonanie, że mają jakąkolwiek szansę, żeby wygrać.

Doczekamy się, że może w końcu burmistrz ogłosi wszem i wobec, że nie będzie kandydował (...), starosta może też nie będzie kandydował przy następnych wyborach. I tak dalej, i tak dalej. Bo inaczej to jest zabetonowana klika.

Nie można też w ogóle psów na nich całkiem wieszać, bo to mijaloby się z prawdą. Ale są rzeczy takie, które podejrzewam, że bolą ludzi. Chociażby te układy...”

Przy tak skonfigurowanej scenie politycznej władza nie musi specjalnie przejmować się opinią obywateli ani wsłuchiwać się w ich potrzeby. Inwestycje mogą być robione na pokaz, byleby móc sfotografować się przed wyborami na tle „przecinanej wstęgi”. Mogą to być inwestycje najprostsze, ale jednocześnie dobrze widoczne, np. nowe chodniki...

Zapewne ludzi w równym stopniu irytują same „układy”, jak i fakt, że oni sami nie mają do nich dostępu. Jakikolwiek byłoby źródło frustracji, efekt jest tak samo szkodliwy – utrata wiary w demokratyczny mechanizm wyłaniania władz.

Fakt, że mieszkańcy interesują się „życiem władz” swojego miasta jest naturalny i niewątpliwie pozytywny.

Pogląd o istnieniu „układów” albo pożytkach płynących z „bycia ustawionym” z pewnością funkcjonuje w Polsce od bardzo dawna, niezależnie od zmieniających się władz, a nawet ustrojów politycznych. Zapewne istniałyby również wtedy, gdyby procedury transparentności władz na wszelkich poziomach państwa były w naszym kraju znacznie doskonalsze, niż są obecnie.

Z drugiej jednak strony, gdyby miasta były zamożniejsze i lepiej zarządzane, sytuacja na rynku pracy byłaby lepsza, odpowiednia praca oraz inne dobra bardziej dostępne dla wszystkich, wówczas zapewne znacznie łatwiej byłoby podejmować polemikę z poglądem o wszechobecności „układów”.

Podsumowanie

Świadomość władzy – specyfika małego miasta

„Wszyscy wiedzą wszystko” – w takim otoczeniu komunikacyjnym funkcjonuje polityka w małych miastach.

Jak zdobywa się władzę w małym mieście?

Ludzie w małych miastach głosują na człowieka, nie na partię.

Ciułanie głosów

Polega ono na pokazywaniu się w sytuacji kojarzonej z sukcesem, dobrobytem, dbaniem o interes publiczny. Ludzie wiedzą, że jest to „kiełbasa wyborcza”, i często śmieją się z tego, jeśli jednak władze miasta nie naraziły się szczególnie mieszkańcom, mogą liczyć na drugą kadencję.

Jak rządzą? Za co władze miast są chwalone, a za co krytkowane?

Jeśli miasto zmienia się na lepsze, poprawia się infrastruktura, rośnie poziom usług publicznych – mieszkańcy to docenią.

Jeśli jednak infrastruktura miejska jest zaniedbana, służba zdrowia działa źle, zwłaszcza zaś – brakuje pracy dla młodych ludzi, a mieszkańcy czują, że ich sytuacja materialna się pogarsza, wówczas reelekcja jest mało prawdopodobna.

Układy, układziki... Wciąż ci sami ludzie

Opinia, że do władzy dostają się ludzie, którzy mają odpowiednie „układy” lub, inaczej mówiąc, są odpowiednio „ustawieni”, jest przyjmowana na zasadzie oczywistości. Zgodnie z tym poglądem, różne dobra związane z władzą – pieniądze, przywileje, dobra praca itp. – są uzależnione od posiadania odpowiednich znajomości, bycia członkiem określonej koterii lub kliku. Istnieje pogląd, że zjawisko to występuje w Polsce powszechnie.

Nieformalne struktury władzy

Niekiedy mieszkańcy są przekonani, że ich miasto jest faktycznie współrządzone przez legalnie wybrane władze oraz lokalnych przedsiębiorców. Ta „symbioza” miałaby polegać na tym, że przedstawiciele biznesu uzyskują wpływ na decyzje dotyczące np. nieruchomości lub inwestycji w mieście, a w zamian „zaprzyjaźnione z władzą” firmy odwdzięczają się wspieraniem kampanii wyborczej burmistrza i „jego ludzi”.

Demokratyczne procedury na „zabetonowanej” scenie politycznej

Poczucie podmiotowości politycznej kończy się tam, gdzie pojawia się myślenie o lokalnej polityce w kategoriach determinizmu, „układów”, których nie da się pokonać, i braku sensu zmian, bo dotyczyłyby one tylko ludzi, a nie mechanizmu polegającego na „symbiozie” polityki i biznesu. Z pewnością warto, aby władze publiczne na wszystkich poziomach zabiegały o to, by ten stereotyp stał się nieaktualny i odszedł w niepamięć. Jest on bowiem wciąż potencjalnym źródłem gniewu i poczucia braku sensu uczestniczenia w demokratycznych procedurach.

Opracował

Marcin Głowacki